

"Marzenia czasami się spełniają"

-Pocałuj mnie... - powiedziała, trzepocząc rzęsami i namiętnie cmokając ustami w kolorze szkarłatu. Podeszedł do niej, stanęli twarzą w twarz. Nie śmiał nie spełnić jej prośby. Poczuł jej usta, lekkie i delikatne, na parę chwil połączyli w namiętym pocałunku, a potem...

-Lucy! Co ty do cholery robisz?! -Jakub obudził się patrząc z nienawiścią na swoją sukę labradora. Otarł psią ślinę z twarzy i wrzasnął:

-Uciekaj stąd paskudny pchlarzu!

Lucy pospiesznie wykonała polecenie, zeskakując z łóżka i kierując się w stronę drzwi. Jakub rozejrzał się po swoim pokoju, panował w nim zwykły nieporządek. Wokół łóżka walały się papiery, pudełka po fast foodach i pizzy oraz ubrania. Mężczyzna wstał z łóżka nieco poirytowany pobudką, którą zafundował mu zwierzak, po czym chwytając bluzkę, slipki oraz spodnie, które wydały mu się najczystsze udał się do salonu. Czekala już tam na niego psia przyjaciółka z pustą miską, domagając się się pokarmu. Jakub złapał karmę w ostatniej chwili, gdy pies próbował obsłużyć się sam. Nasypał jej dużą porcję. Nie okazywał gniewu za poranne powitanie. Prawda była taka, że Jakub nie miał żadnych przyjaciół prócz swojego wiernego zwierzaka. Z czułością patrzył, jak suka zabiera się za jedzenie.

"Przynajmniej ty nigdy mnie nie opuścisz..."- pomyślał wychodząc z salonu.

-Poranna kawusia!- oświadczył uroczyście, biorąc jeden kubek z szafki obok miksera. W parę chwil zrobił kawę i wziął się za śniadanie. Codzienna monotonia, znał już na pamięć, co będzie dalej, pogodził się z tym. Był tylko jednym z szarych obywateli harujących dla wielkiej korporacji za marne grosze.

-Kiedy w końcu to się skończy?- powtarzał zwykle wieczorem, wracając z pracy.

"Dzisiaj będzie inaczej, muszę się wreszcie postawić im wszystkim!"- pomyślał. Kompletnie zapomniał, że dziś miał być w pracy pół godziny wcześniej. Zerwał się na równe nogi, chwycił marynarkę i walizkę z nierówno wygrawerowanym napisem "Jakub Gawron", dosypał Lucy karmy do miski, złapał klucze i popędził w stronę drzwi. Jednakże nie zauważył psiej zabawki (to jedna z tych, które wydają denerwujący dźwięk, gdy się je naciśnie). Nadepnął na nią i wystraszył się pisku wydanego przez piłeczkę. Uderzył głową w drzwi, z nosa pociekła mu krew. Rozejrzał się w panice, chwycił pierwszy lepszy materiał, jaki wpadł mu w ręce, przycisnął go do nosa i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Mieszkał niedaleko siedziby pracy, więc przebiegł lekkim truchtem, nadal powstrzymując krwawienie. Okolica wyglądała pięknie rankiem, ptaki śpiewały, nawet ludzie zmierzający do pracy o tak wczesnej porze wyglądali na zadowolonych. Jakub dobiegł do pięknie obitych drzwi, nacisnął klamkę i wszedł do środka.

-Znowu spóźnienie, Gawron... - Powiedział szef na powitanie. Nie wyglądał groźnie, miał czarne wąsy, był raczej masywnie zbudowany, lecz kapelusz, z którym się nie rozstawał dodawał mu młodzieńczego uroku.

-Przepraszam, panie Ma... znaczy panie Szoński, to już się nie powtórzy.- Zapewniał Jakub, patrząc z niepewnością na szefa. Prawie wyrwało mu się "panie Magik", tak mówili na niego wszyscy w pracy, to pewnie przez ten czarny kapelutek.

-Co ci się stało w nos?- zapytał podejrzliwie Szoński, patrząc, jak jeden z najbardziej nielubianych pracowników ociera krew rękawem. -Nie wiem, kto cię tak urządził, ale podziękuj mu ode mnie.

Szef odwrócił się i poszedł do swojego gabinetu.

Dopiero teraz wybuchły śmiechy i przezwiska. Jakub stał w miejscu, patrząc, jak połowa ludzi z biura pokazuje go sobie palcami. Tak z grubsza wyglądał każdy dzień naszego bohatera,

cierpliwości miał on w nadmiarze, lecz wszystko się kiedyś kończy, czyż nie?

Jakub zajął swoje stanowisko pracy. Był tak zwanym "chłopcem na posyłki". Oprócz wypełniania papierów dotyczących nowych zamówień na produkty, służył im także niczym sprzątaczką i pokojówką w jednym. Nie śmiał nie spełniać poleceń, bo każdy mógł na niego złożyć skargę. Zadziwiające było również to, że zastępcą szefa tej firmy był jego własny syn.

"Czysty przypadek? Umiejętności? Nie sądzę."- pomyślał Jakub patrząc, jak przechodzi obok, znęcając się nad innymi za drobne pomyłki.

-Ej, ptaszysko! Tak, ty!- Zawołał synalek szefunia, Krzysiek.

-Nazywam się Gawron...- powiedział Jakub, patrząc na niego z nienawiścią. Wiele by dał, żeby w końcu wygarnąć jemu i jego tatusiowi, co o nich sądzi, ale zbyt wiele by go to kosztowało. Ledwo płacił za mieszkanie, a innego sposobu zarobku nie miał.

-Tak, tak, nieważne... Zrób mi kawę, byle szybko, bo się spieszę.- Powiedział, patrząc z wyższością.

-Nie... Rozumiesz?! Nie!- Krzyknął Jakub. Nie wytrzymał, tyle czasu nim pomiatano, że jego cierpliwość się skończyła.

-Coś ty powiedział?!- krzyknął Krzysztof, wszyscy spojrzeli na nich. Złapał za budyń, który miał jeden z współpracowników i cisnął nim Jakubowi w twarz. -A teraz umyj się i śmigaj po kawę, to może nie złożę na ciebie skargi.

-Pierdol się!- Krzyknął Jakub zginając palce w pięści i uderzył w twarz Krzysztofa. Jedną ręką złapał go za idealnie wyprasowaną marynarkę i przytrzymując zaczął bez opamiętania bić drugą ręką.

-To... Za... Te... Wszystkie... Lata! -Krzyczał po jednym słowie między zadawanymi ciosami. Całą tę scenę obserwowało większość pracowników. W końcu jeden podbiegł i zaczął rozdzielać mężczyzn.

-CO TU SIĘ DZIEJE?! -Krzyknął Szoński wychodząc z gabinetu po

usłyszeniu krzyków.

To nie był dobry dzień dla Jakuba. Czuł pewną satysfakcję z powodu tego, co zrobił, ale jednocześnie znalazł się w gronie bezrobotnych. Zmierzał właśnie w stronę domu, po dostaniu ostatniej wypłaty ("Wielkie mi rzeczy"), którą schował w pośpiechu do walizki.

-I co ja teraz zrobię? -Bezsensownie przemawiał do siebie mijając ludzi, którzy patrzyli na niego jak na wariata.

-Lucy, wróciłem! -Krzyknął od progu -Nie mam dobrych wieści... Zatrzasnął za sobą drzwi, usiadł w fotelu i zaczął płakać. Lucy jako wierna przyjaciółka przysiadła obok niego i chociaż nie rozumiała nic z tego, co Jakub mamrotał do siebie szlochając, był jej bardzo wdzięczny, że przy nim była. Rozebrał się i poszedł do łóżka.

-Może to tylko sen, może dopiero jutro Lucy obudzi mnie liżąc po twarzy i po prostu zrobię Krzysztofowi tę zasraną kawę...

-Powiedział do siebie, kładąc się na prawym boku. Rozejrzał się po pokoju.

-Niech to będzie tylko głupi sen... -Mamrotał do siebie.

Lucy wskoczyła na łóżko i położyła się obok.

-Przynajmniej mam ciebie, będziesz mi pomagać pod mostem, co? -Powiedział do swojej towarzyszki, a ona tylko skinęła łbem, układając się do snu.

"Tak bardzo chciałbym się znaleźć w miejscu, w którym każdy by mnie rozumiał, w miejscu... Idealnym" -i zasnął.